

# S. C. Napiórkowski

---

## "Théologie positive et théologie speculative : position traditionnelle et nouvelle problématique", Tharcise Tshibangu, Louvain 1965 : [recenzja]

---

Collectanea Theologica 37/2, 204-208

---

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

teczną pomoc dla zorientowania się zarówno w dorobku naukowym dotychczas osiągniętym jak i dla zapoznania się z obecnie panującymi wśród uczonych tendencjami i nowymi rozwiązaniami.

O. J. W. ROSŁON OFMConv., WARSZAWA

THARCISE TSHIBANGU, *Théologie positive et théologie speculative. Position traditionnelle et nouvelle problématique*, Louvain 1965, Publications Universitaires de Louvain, s. XXXIX—405.

Zagadnienie naukowego charakteru teologii od dawna interesowało teologów. Zainteresowanie wzrosło szczególnie wtedy, gdy zakwestionowano prawo do wykładania teologii na uniwersytetach. Wielu teologów uważa naukowy status uprawianej przez siebie dyscypliny za sprawę prestiżową. Mimo licznych opracowań i monografii poświęconych temu problemowi, wciąż wiele punktów czeka na wyjaśnienie. Do bogatej literatury na temat naukowości i metody teologicznej możemy włączyć jeszcze jedno studium: *Théologie positive et théologie spéculative*”, pióra T. Tshibangu.

Rozprawa obejmuje krótki wstęp (s. VII—XI), bogaty zestaw bibliograficzny (s. XII—XXXIX), oraz dwie części, z których pierwsza zatytułowana „Pozycja scholastyczna” obejmuje cztery rozdziały: r. I: Natura nauki według Arystotelesa, r. II: Wielka linia scholastyczna, r. III: Roger Bacon, r. IV: Trudności tkwiące w nauce teologicznej: w. XIV—XVI, a druga zatytułowana „Nowa problematyka” obejmuje trzy rozdziały: r. I: Dyskusje wokół natury pracy teologicznej, r. II: Pojęcie nauki i teologii, r. III: Prymat danych Objawienia: a „teologia pozytywna integralna”. Rozprawę zamyka indeks nazwisk oraz analityczny indeks rzeczowy.

Autor sformułował problem pracy w sposób następujący: „na czym właściwie polega naukowa praca teologa” (s. VII) oraz — na podstawie jakiej koncepcji „nauki” można uznać teologię za dyscyplinę naukową (s. VIII). W uzasadnienie problemu Tshibangu zwrócił uwagę, że w metodologii nauk teologicznych przyjęło się rozróżnienie „teologia pozytywna” i „teologia spekulatywna”, które odpowiada dwu funkcjom teologii: badanie depozytu Objawienia (teologia pozytywna) oraz refleksja zmierzająca do intelektualnego pogłębienia i interpretacji danych Objawienia (teologia spekulatywna). Problemu naukowego charakteru teologii nie rozwiąże się — zdaniem Autora — opowiedzeniem się za teologią pozytywną czy teologią spekulatywną, albo też poprzez kompromisowe przyjęcie metody spekulatywno-pozytywnej.

Do rozwiązania problemu Autor prowadzi poprzez swego rodzaju ankietę historyczną: zestawia proponowane od średniowiecza odpowiedzi, przedstawiając przy tym w skrócie koncepcje nauki, na których bazowały proponowane rozwiązania. Referuje dość szczegółową arystotelesowską koncepcję nauki (s. 3—34) korzystając przy tym z kompetentnych informacji pani prof. S. Mansion z Un. Lowańskiego. Arystotelesowską koncepcję nauki („scientia universalis et necessaria essentiae rerum per causas”) — zwraca Autor uwagę — przyjęli nie tylko scholastycy, by na jej podstawie uzasadniać naukowość teologii, ale powoływali się na nią, jako na jedyne poprawną koncepcję nauki, także liczni teologowie aż do XIX wieku, a nawet jeszcze później. „Wielka linia scholastyczna” uteologiczniła ją tylko w tym sensie, że za przesłanki w dedukcji teologicznej przyjęła sądy objawione: „argumentari ex auctoritate est maxime proprium huius doctrinae, eo quod principia huius doctrinae per revelationem habentur” (S. Th. I,

1, 8 ad 2). Autor podkreśla, że w tej koncepcji teologii jako nauki nie mieściła się ani egzegeza, ani teologia biblijna. Musiały one uchodzić za operacje wstępne do właściwej teologii, którą była teologia spekulatywna. Mimo podnoszonych dość licznych zastrzeżeń (J. Duns Scot, R. Bacon, W. Ockham, Erazm z Rotterdamu, Melchior Cano), scholastyczna koncepcja teologii przetrwała do XIX, a nawet do XX w., kiedy to z niezwykłą ostrością wybuchły dyskusje nad naturą teologii, powstała tzw. „*théologie nouvelle*” i rozwinęła się teologia pozytywna. T. Tshibangu przytacza wypowiedź E. J. Mignota z 1908 r. stwierdzającą metodologiczne zapóźnienie teologii w stosunku do innych nauk (s. 229). Większość teologów XX w. uświadomiła sobie, zdaniem Autora, że współczesny spór o naukowych charakter teologii płynie z przyjmowania dwu odmiennych koncepcji nauki: arystotelesowsko-scholastycznej i pozytywnej. Tshibangu przypomina w sposób zwięzły, na czym polega metoda pozytywna (s. 322—347). Konsultował się w tym przedmiocie u J. Ladière z Uniw. Lowańskiego. Autor dostrzega w metodzie pozytywnej wzajemne powiązanie elementów metody indukcyjnej i dedukcyjnej. Wyróżnia nawet w metodzie pozytywnej dwie fazy: fazę indukcji i fazę dedukcji. Fazę indukcji czyli obserwacji i eksperymentu charakteryzuje — według niego — prymat faktu, obserwacji i doświadczenia. Obserwacją i doświadczeniem kierują metody, dzięki którym z faktów przednaukowych otrzymuje się fakty naukowe. Fakty zaś mogą być różne, podkreśla Autor. Z innym faktami ma do czynienia geolog, z innymi biolog, socjolog czy ekonomista. Zróżnicowanie przedmiotu postuluje zróżnicowanie metod badań. A zatem pojęcie nauki pozytywnej nie jest — według niego — wcale jednoznaczne. Faza dedukcji czyli wyjaśnienie obejmuje dwa etapy: hipotezy i teorii. Tshibangu zwraca uwagę, że korzystanie z hipotezy tak samo jak korzystanie z teorii naukowej zakłada rozumowanie typu dedukcyjnego, a więc nawet we współczesnej koncepcji nauki jest wiele miejsca na dedukcję, która umożliwia przechodzenie od ogólnego zdania hipotezy czy teorii do szczegółowego wniosku (s. 316 nn). Tshibangu sądzi (wyraźnie tego nie wypowiedział), że o naukowym charakterze poznania decyduje metodyczne wyjaśnienie przedmiotu poznania. Stosowanie takiej czy innej metody w poznawaniu takiego czy innego przedmiotu rozstrzyga jedynie o typie nauki, nie zaś o samym fakcie naukowości poznania. Nauka ma pytać „dlaczego” i metodycznie poszukiwać odpowiedzi; odpowiedzi natomiast można szukać poprzez docieranie do racji ostatecznych drogą dedukcyjnego rozumowania, jak chciała scholastyka; można też ograniczyć się do wskazywania prostego następstwa fenomenów czy innego typu powiązań zachodzących między faktami, jak chcą zwolennicy nauk pozytywnych. Nie można jednak odmawiać naukowości jednemu czy drugiemu poznaniu (s. 331 nn). Dzieło Nagela<sup>1</sup> umożliwiło Autorowi podkreślenie tej właśnie myśli: — różnorodność metod i typów poznania naukowego przyjmowanych bez oporów przez współczesnych zwolenników nauk pozytywnych. Przyjmuje się bowiem jako coś, co nie budzi sprzeciwów, że w naukach pozytywnych występuje wiele typów intelligibilności: dedukcyjna, np. przy korzystaniu z hipotez; koniunkturalna czyli prawdopodobna, tam, gdzie determinizm nie wykazuje żelaznego rygoryzmu, np. w mikrofizyce, socjologii czy historii; funkcjonalna czyli teleologiczna, tam gdzie występuje zjawisko celowości lub ukierunkowania, jak w biologii; genetyczna, gdy opisuje się powstawanie czy pojawianie się zjawiska, jak w geologii czy biologii (s. 330—333).

Refleksja nad współczesną epistemologią pozwala — zdaniem Tshibangu — sformułować następujące wnioski: 1. same podstawy nauki czyli determinizm oraz cel nauki czyli wyjaśnienie (intelligence) są różne w różnych sektorach

<sup>1</sup> E. Nagel, *The Structure of Science*, Londres 1960.

nauki; nie istnieje jedna współczesna koncepcja nauki a intelligibilność, do której nauka dąży, nie jest pojęciem jednoznacznym (s. 334); 2. współczesne pojęcie nauki nie stoi w opozycji do pojęcia arystotelesowskiego, owszem, przyswoiło sobie z dawnej koncepcji element dążenia ku intelligibilności; poszerzyło się jednak znacznie pole, na którym wolno i trzeba szukać intelligibilności (s. 347). Struktura naukowego poznania zaprojektowana zarówno przez scholastykę jak współczesność pozwala — zdaniem Autora — sformułować odpowiedź na postawiony we wstępie problem w sposób następujący. Teolog uprawia naukę zarówno wtedy, gdy drogą sylogistycznej dedukcji wyprowadza wnioski z sądów objawionych, jak również wtedy, gdy ustala autentyczność tekstów Biblii czy Ojców, gdy je analizuje i stara się zrozumieć według oryginalnego przekazu (por. np. s. 355). Teologia typu monstratywnego czyli historycznego, jak demonstratywnego czyli dedukcyjnego może być jednakowo uznana za naukę. Zasadniczo jednak metodą teologiczną jest szeroko rozumiana metoda pozytywna („une science essentiellement positive”, s. 354), obejmująca zarówno „an sit” jak „quid sit” (s. 356). Na określenie tej metody autor proponuje termin: metoda pozytywna integralna (s. 355). Tshibangu postuluje poszerzenie sposobów intelligibilności danych Objawienia za przykładem współczesnej nauki (s. 380), otwarcie się na wszystkie sposoby lepszego zrozumienia danych Objawienia czyli metodyczne ubogacenie teologii oraz poszerzenie aparatury badawczej.

„Théologie positive et théologie spéculative” jest rozprawą doktorską przygotowaną pod kierunkiem prof. Lowańskiego, G. Thilsa, na wydziale teologicznym tegoż uniwersytetu. Niewątpliwą i chyba główną zasługą Autora jest syntetyczne przedstawienie przygód, jakie problem naukowości teologii przeżywał w historii, zwłaszcza w XIX i XX w. Autor oparł swoje studium na bogatym materiale źródłowym; wykorzystał też ogromną ilość istniejących już przyczynków poświęconych temu tematowi<sup>2</sup>. Rozwiązanie problemu, jakie Autor proponuje, zasługuje na poważną refleksję. Analiza przeróżnych koncepcji nauki pojawiających się poprzez stulecia pozwoliła Autorowi dostrzec pewien element, który występuje regularnie we wszystkich koncepcjach, mianowicie — metodyczne wyjaśnienie rzeczywistości. Element ten uznał za kryterium rozstrzygające o naukowości poznania. Pozwoliło mu to podać pozytywną odpowiedź na wciąż aktualnie brzmiące pytanie: „Utrum theologia sit scientia”. Rezygnacja z arystotelesowsko-scholastycznej koncepcji nauki nie zmienia — zdaniem Autora — tradycyjnej tezy o naukowości teologii. Stara odpowiedź, choć nowa do niej droga.

Postulat otwarcia się na wszystkie sposoby głębszego zrozumienia danych Objawienia pozwala zaliczyć do teologii także egzegezę czy nawet archeologię biblijną. To wielki plus zaproponowanego rozwiązania problemu.

<sup>2</sup> Bogaty zestaw literatury przedmiotu dokonany przez Autora można powiększyć następującymi publikacjami w języku polskim: W. Granat, *Dogmatyka katolicka*, tom wstępny, Lublin 1965, 7—50 (rozd. I: Nauki teologiczne) oraz 67—93 (rozd. III: Dogmatyka jako dział nauki teologicznych); S. Kamiński, *Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, Lublin 1961, 115—117; tenże, *Metoda w teologii*. W: W. Granat, *Dogmatyka katolicka*, tom wstępny, Lublin 1965, 147—162; tenże, *O dyskusji w sprawie naukowego charakteru teologii*. W: *Sprawozdania z czynności wydawniczej i posiadzeń naukowych* oraz *Kronika Towarzystwa Naukowego KUL*, nr 13, Lublin 1963, 46—51; I. Różycki, *Dogmatyka*, t. I, księga I: *Metodologia teologii dogmatycznej*, Kraków 1947; W. Pietkun, *Dogmatyka katolicka*, Warszawa 1954 (rozd. II: Dogmatyka jako nauka, s. 17—25).

T. Tshibangu daje pierwszeństwo teologii pozytywnej przed spekulatywną. Może byłoby z pożytkiem dla pracy, gdyby nie starał się wykazywać naukowego charakteru teologii nawet przy założeniu pozytywnej koncepcji nauki, zwłaszcza że racje, które przytacza, nie są przekonywające; np. na s. 354 Autor pisze, że teologia z istoty swej jest nauką pozytywną, ponieważ jest nauką o czymś danym („science d'un donné”); i to bardziej pozytywna, niż wszystkie inne nauki, ponieważ bazuje nie na zwykłych danych, ale na danych transcendentalnych. Na s. 352 cytuje bez jakichkolwiek uwag krytycznych wypowiedź M. Dupuy, według której można mówić o swego rodzaju weryfikacji twierdzeń teologicznych poprzez doświadczenie, aczkolwiek doświadczenie specyficzne typu religijnego, pojęte jako zaangażowanie się religijne (por. także s. 357).

Słusznie została podkreślona niejednoznaczność współczesnego pojęcia nauki i fakt, że w mechanizmie naukowego poznania zaproponowanym przez współczesną naukę, zawierają się elementy bardzo różne, jak obserwacja z jednej, a pewien rodzaj dedukcji z drugiej strony; że współczesna koncepcja nauki jest wystarczająco pojemna, by mogła zmieścić w sobie dyscypliny o niezwykle odległych od siebie metodach i przedmiotach. Czy jednak teologia nie za daleko odbiega od uprawianych współcześnie dyscyplin naukowych, jeśli chodzi o przedmiot i metodę dochodzenia do wyjaśniania rzeczywistości, by stawiać ją w jednym szeregu z innymi naukami? Stanowisko Tshibangu o tyle jest słuszne, o ile trafna jest podana przez niego koncepcja nauki (metodyczne poszukiwanie wyjaśnienia). Wraz z nią stoi lub upada cały wywód. Wydaje się, że teolog bez większych oporów przystanie na propozycje Tshibangu. Czy jednak skłonni byłiby uczynić to samo przedstawiciele i teoretycy współczesni nauki pozytywnej ograniczający zakres swoich zainteresowań do rzeczywistości dostępnej w jakiś sposób obserwacji i eksperymentowi? — Analizy przeprowadzone przez Autora i wyprowadzone z nich wnioski wzmacniają stanowisko teologii pozytywnej w jej sporze z teologią spekulatywną, nie rozstrzygają jednak — jak się wydaje — sporu, jaki prowadzi teologia o swój naukowy charakter ze współczesną koncepcją nauki. Przedmiot bowiem teologii i jej metody daleko odbiegają swoją specyfiką od przedmiotu i metod nauk pozytywnych.

Wywody Autora zyskają na precyzji, jeśli w następnym wydaniu dokładniej określi pojęcie teologii. O jaką teologię chodzi? Przecież teologię wykłada profesor w seminarium, teologii uczą się klerycy z podręcznika, teologię uprawia egzegeta, który trzyma się odtwarzaniem oryginalnego tekstu Biblii, teologię uprawia św. Tomasz, który szuka odpowiedzi na pytanie „Utrum habere plures uxores sit contra legem naturae”; mówi się, że teologię uprawia historyk Kościoła i profesor prawa kanonicznego... O jaką teologię chodzi, gdy pytamy o jej naukowy charakter?

Wartość pracy podnoszą ciekawe refleksje, luźno niekiedy związane z tokiem rozumowania. Na uwagę np. zasługuje spostrzeżenie, że teologia chrześcijańska na razie trwa hermetycznie zamknięta w stosunku do kultur nie zachodnich, a więc afrykańskiej czy azjatyckiej. Tendencje adaptacyjne, które znalazły sobie wreszcie prawo obywatelstwa w chrześcijaństwie rozwijającym się na terenach misyjnych, ograniczają się do płaszczyzny pastoralnej i liturgicznej, nie przeniknęły jednak do dogmatyki podbitej przez filozofię helleńską. Tshibangu widzi problem naturalizacji teologii chrześcijańskiej bardzo szeroko: także w powiązaniu doktryny chrześcijańskiej z filozofią np. azjatycką. Czy jednak filozofia arystotelesowska i scholastyczna nie za głęboko wrosła w doktrynę katolicką, by w obecnym stanie jej rozwoju możliwe było zastąpienie jej inną, doskonalszą nawet filozofią (por. np. dogmat o Eucharystii i całą sakramentologię)?

Dyskusyjny charakter niektórych wypowiedzi Autora nie przekreśla dużej wartości rozprawy, którą to wartość należy dostrzec nie tylko w sze-

roko potraktowanym przeglądzie historycznym opinii na temat „teologia jako nauka”, ale również w nowym rozwiązaniu nie nowego problemu. Ktokolwiek zechce podjąć zagadnienie naukowego charakteru teologii, nie będzie mógł pominąć dobrego dzieła młodego afrykańskiego teologa.

O. S. C. NAPIÓRKOWSKI OFMConv., LUBLIN

*Handbuch der Kirchengeschichte.* Herausgegeben von Hubert Jedin. Band III: *Die mittelalterliche Kirche.* I. Halbband: *Vom kirchlichen Frühmittelalter zur gregorianischen Reform.* Von Friedrich Kempf, Hans-Gregor Beck, Eugen Ewig, Josef Andreas Jungmann. Freiburg-Basel-Wien 1966, Herder, XL—568.

Na polu wielkiej syntezy powszechnych dziejów Kościoła wiodła prym w ostatnich czasach nauka francuska, czego wyrazem są liczne tomy monumentalnej *Histoire de l'Eglise depuis les origines jusqu'à nos jours* (1934 i n., pod dykcją A. Fliche i V. Martin oraz następców). Obecnie sytuacja się zmienia. Po okresie upadku niemieckiej historiografii kościelnej, w którym pogrążyły ją rządy nazistowskie, z kolei dochodzą do głosu Niemcy. Począwszy od roku zeszłego zaczęły ukazywać się imponujące tomy niemieckiego odpowiednika wyżej wymienionego dzieła.

Potrzeba było blisko dziesięciu lat zabiegów i przygotowań, aby pierwszy tom zakrojonej na większą skalę publikacji mógł ujrzeć światło dzienne (1965). Punktem wyjścia było spotkanie historyka kościelnego o najgłośniejszym dziś w Niemczech nazwisku, Huberta Jedina, z przedstawicielem zasłużonego wydawnictwa Herdera. Podejmowanie nowego i przerebionego wydania starej „*Handbuch der Allgemeinen Kirchengeschichte*” Hergenroethera, uznano za niecelowe. Natomiast zgodzono się, że nowy i wyczerpujący podręcznik, pomyślany jako narzędzie pracy dla wykładowców szkół akademickich i uczonych, winien uwzględniać zarówno najnowsze osiągnięcia specjalistów, jak i odpowiadać dzisiejszemu stanowi pogłębionej świadomości i pojmowania istoty Kościoła.

Rzecz o takich założeniach i ambicjach była do pomyślenia jedynie jako efekt wysiłku zbiorowego. W obawie jednak, by tą drogą nie powstało nieforemne i niestrawne nagromadzenie opracowań specjalistycznych, pozbawione wewnętrznego związku wspólnej myśli przewodniej, zadano sobie wiele trudu, aby zamierzonej pracy zbiorowej zapewnić maksimum jednolitości. Temu celowi służyła zarówno ograniczona liczba powołanych do współpracy specjalistów (dotychczas 14), jak i szereg odbytych posiedzeń roboczych, poświęconych wypracowaniu możliwie doskonałego planu całości.

Obok celu, który stawiały sobie wszystkie poprzednie tego rodzaju podręczniki, a więc, wyczerpującego wykładu o przebiegu zewnętrznych wydarzeń, planowi temu przyswiecało w szczególności pragnienie uwydatnienia związku tych wydarzeń z wewnętrznym życiem Kościoła. Starano się więc położyć nacisk na takie zagadnienia jak rozwój nauki chrześcijańskiej i metody jej głoszenia czy kult i formy pobożności, przedstawiając je nie schematycznie, ale tak by zbliżyć czytelnika do „żywej pełni misterium Kościoła”.

Tom pierwszy podręcznika, zawierający obok cennego „*Wprowadzenia do kościelnej historiografii*” (Hubert Jedin) dzieje od początku do Konstantyna Wielkiego, został przyjęty przez krytykę niemiecką z uznaniem, zdającym się potwierdzać, iż nadziejom i ambicjom wydawców stało się zadość, przynajmniej w tej początkowej fazie. W Niemczech ujrzano w nim